

## tele- wizja

## SŁAWA I CHWAŁA

Dobryły końca dwa naj-  
dłuższe chyba widowiska  
telewizyjne w ówczesnym ro-  
ku. Trzeba było dopiero  
zwolnionych zdjęć i do-  
wcipnego montażu, aby wy-  
szło na jaw, że na studio-  
nach RFN mieliśmy równie  
do czynienia z piłkarską  
choreografią, precyzyjnym  
baletem na dwadzieścia  
dwa pary nóg i jedną pił-  
ką, jak i z teatralnym spek-  
taklem doskonale wyreżyse-  
rowanym przez trenerów  
mistrzowskich ekip. W  
owych montażach obcych  
telewizji mistrzami piłkar-  
skiego tańca okazali się  
głównie Polacy, oni najpre-  
cypjniej strzelali bramki  
i najbardziej dysciolowo mu-  
nifestowali swą radość;  
zwolnione i przyspieszone  
w rytm popularnych prze-  
bojów zdjęcia z ich wystrę-  
pów dyskutowały ten suk-  
ces, a jeśli chciały cokol-  
wiek parodiować, to raczej  
poważnie zauroczenie fut-

bolem. Ale na ten spektakl  
skurat wtedy, gdy kobczyła  
się ładna wytrzymałość,  
zapadła kurtyna.

Po czterech tygodniach  
dobiłszy także do finału  
najbardziej reprezentacyj-  
nego przedziawienia ponie-  
dzielkowego teatru tv.

Tylko serial telewizyjny,  
i to potraktowany z naj-  
większym patyzmem, mógł  
podziwiaszając epicki ciężar  
„Sławy i chwały”. W kame-  
ralnych uwagach, zabudo-  
wanych dyktą (nie cała to  
prawda o scenografi, ale  
jednak... z budżetu „Czar-  
nych chmur” daloby się coś  
wjąć) wychurzone z po-  
wieści kwestie dialogowe,  
będące tylko jednym ze  
spokobów charakteryzowa-  
nia postaci, tłumaczyły się  
w sposób nieomal taki, w  
jaki szkło hartowane diamen-  
tem pragnie usprawiedliwić  
swą kruchość: zgrzytem i  
placiznowicą, dziwiękami  
nie zharmonizowanymi z je-

go piękną wszakże, przezro-  
czystą strukturą. Biorąc tak  
wiele od Iwaszkiewicza,  
adaptacja nie potrafiła na  
się odplącić nazw pozorami  
wierności, ta bowiem le-  
ży nie tyle w odczorowieniu  
(przykrojonej na użytek)  
fabuły, co na współbrzmie-  
niu z duchem tekstu, z kon-  
cepcją poetycką i filozoficz-  
ną pisarza. Ale tak właśnie  
pojmowanej wierności trud-  
no jest się domagać od ja-  
kiejkolwiek adaptacji, ona  
zawsze skazana będzie po-  
kusą oryginalności, przeni-  
cowania popularnych od-  
czytań utworu. Gdy się po-  
naśto ten zawiar znajduje  
w rękach Lidii Zamkour,  
wiadomo niemal z góry, że  
otrzymamy dzieło jej wła-  
sne, nie wolne od zawoistej  
manery.

Pochwalając to artystycz-  
ne ryzyko — a odchodzi ja-  
koż chęć, by cytować odre-  
żerskie deklaracje, jakich  
pełno było przed emisją —

trudno w końcu nie współ-  
czuć tym, którzy dzieło czy-  
tali oraz tym, którzy „Sła-  
wę i chwałę” poznali dopie-  
ro z małego ekranu. Pierwi-  
si, powiedzmy to sobie, są  
w sytuacji trudniejszej, ale  
niejako sami sobie winni,  
gdy chcą przymierzać swe  
wyobrażenia lektury do rzę-  
dzącej się własnymi praw-  
mi ekranizacji — drudzy  
zaś na długo wypaczyli so-  
bie istotę Iwaszkiewiczow-  
skiego dzieła i życzyć im na-  
leży cierpliwości we wła-  
snych dochodzeniu do praw-  
dy. Jedno, co będą musieli  
wziąć na pewno, to prze-  
interpretować dogłębnie po-  
stać Janusza Myrzyńskiego,  
zrzucić z siebie tę przekaza-  
ną przez ekran sugestię, ja-  
koby ów pośrednik kulturo-  
wych treści między epoka-  
mi, w swej biernej bezin-  
teresowności dla spraw lu-

dzi i świata, zażywał się po  
prostu moralnie, jak jakiś  
nieużytkowany, odłożony na  
półkę utwór techniki; i że  
nie był tak sobie, w swym  
mądrym sceptycznie, szur-  
patorem, bo wówczas owo  
„Rube” — miłczeń, rzucone  
w twarz gestapowcowi by-  
łoby tylko własną prowoka-  
cją losu a nie gestem czło-  
wieczeństwa.

O powieści tej zarysło się  
mówić, że przynosi arty-  
styczny zarys intelektualnej  
i ideowej genealogii współ-  
czesności; cokolwiek rzęzy-  
kourne byłoby jednak pow-  
tórzyć to w odniesieniu do  
telewizyjnej adaptacji. Po-  
cieszeniem może być fakt,  
iż „Sława i chwała” opubli-  
kowana ostatnio w serii  
„Biblioteki XXX-lecia” zni-  
knęła z półek księgarskich.

MIECZ

